

GIMNAZETA

Kwiecień



W tym numerze:

Turniej kalamburowy.....str. 3

Nasze zwierzaki..... ..str. 4

Szukając siebiestr. 7

Siedem dni na morzu.....str.9

Moja harcerska przygoda.....str.14

Wywiad-Taniec.....str.18

O swoich pasjach na wesoło...str.22



Opiekunowie Gimnazety

Część polska:

1. P. Ewa Kolasa
2. P. Liliana Olejnik

Część angielska:

1. P. Adrianna Krajewska

Część niemiecka:

1. P. Krzysztof Snochowski
2. P. Małgorzata Pacześ-Górna



Ogromne podziękowania dla Michaliny Sadowskiej
z kł. III F za pomoc w tworzeniu Gimnazety.



Turniej kalamburowy

Dwudziestego piątego marca odbył się w naszej szkole **Turniej Kalamburowy**. Wzięły w nim udział trzy grupy. Każdą grupę reprezentował opiekun: p. Justyna Michalak; p. Ilona Szkudlarek; p. Lucyna Pietraszek. Wszyscy uczestnicy świetnie się bawili. W trakcie turnieju każda grupa mogła skorzystać ze słodkiego poczęstunku. Turniej zakończył się rozdaniem dyplomów i słodkich nagród. Do odmierzania czasu służyła nam klepsydra. Uczestnikami byli poszczególni uczniowie z klas takich jak: I C; II B; III A; II H; II F; IG. Prezentowane były hasła z następujących kategorii: postać; przedmiot; tytuł; pojęcie; miejsce. A o to zdjęcia z naszego turnieju:

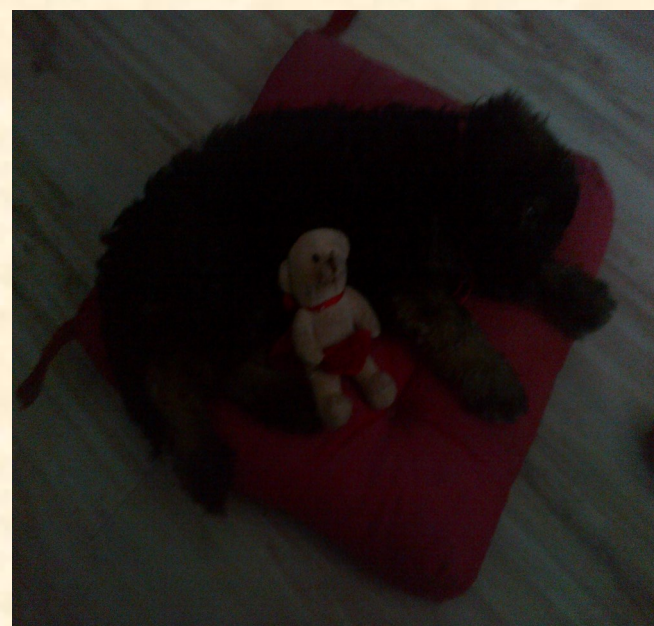


Paulina Łoś kl. III A

NASZE ZWIERZAKI



Od niedawna mam dwumiesięcznego szczeniaczka - suczkę. Nazwałam ją **Gabi**. Jej ulubioną zabawką jest piłeczka. Uwielbia dużo spać w swoim kojcu. Ma fioletową obrozę z bandanką, fioletową smycz i ubranko aby nie marzła kiedy na dworze jest zimno. Gabi lubi dużo biegać. Staram się jak najczęściej wychodzić z nią na spacer. Gdy wracam ze szkoły podbiega do mnie szczęśliwa i skacze wokół mnie. Od niedawna ma swoją przyjaciółkę o imieniu Neil z którą uwielbia spędzać czas. Neil jest suczką mojej koleżanki.



Karolina Sęczkowska kl. I B



Od wielu lat interesuję się akwarystyką. W swoim domu mam dwa duże akwaria. Jedno jest w moim pokoju, którym się zajmuję. W moich akwariach pływają m.in. takie ryby jak: **Trzciniak, Zbrojnik Niebieski, Cierniooczek Kuhla, Akara Pomarańczopłetwa** oraz kilka złotych rybek – **Welony**. Przedstawię teraz najważniejsze informacje dotyczące tych gatunków ryb.

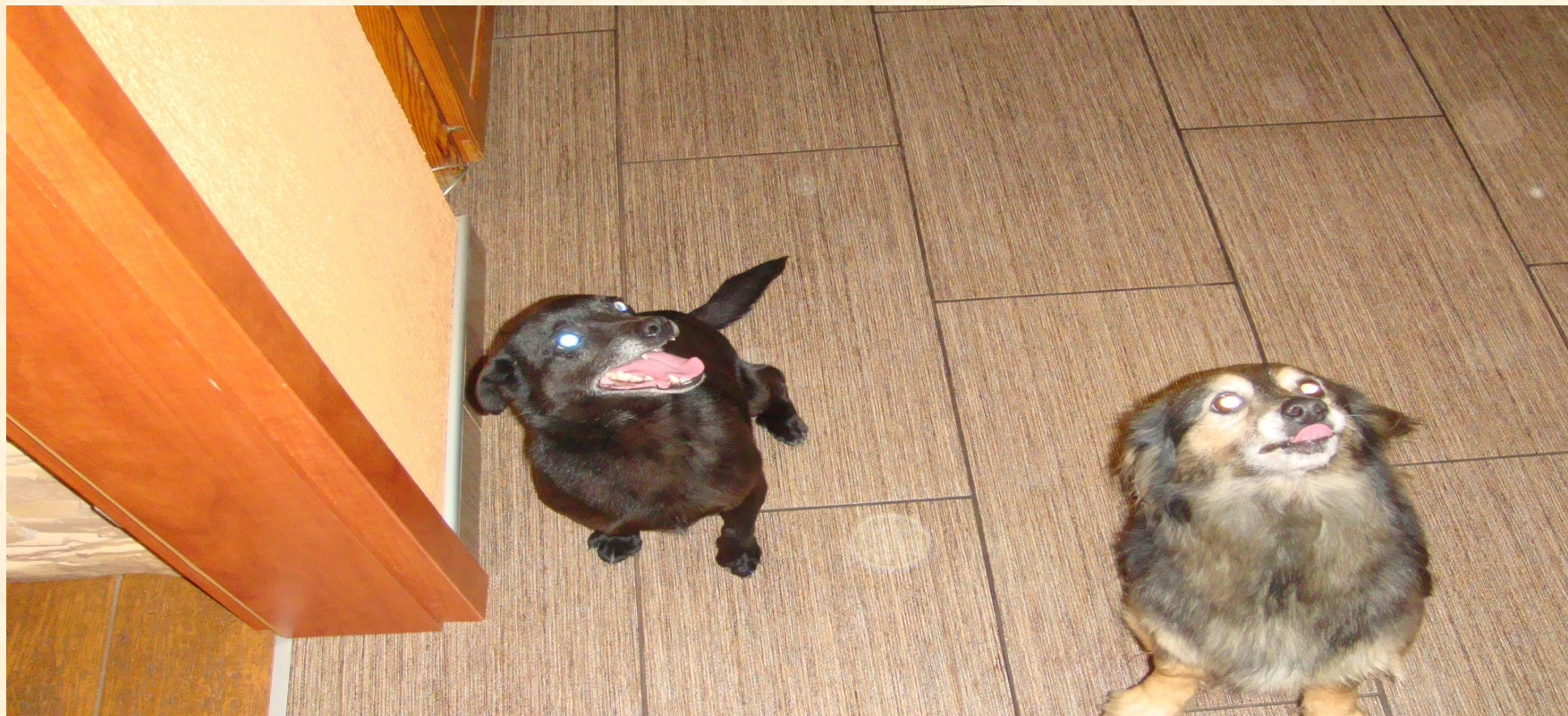


Trzciniak powinien pływać w długim i szerokim akwarium. Ryba ta jest mięsożerna, dlatego należy dostarczać jej pokarm pochodzenia zwierzęcego. **Akara Pomarańczopłetwa** nie powinna być trzymana z rybami mniejszymi od siebie, ponieważ uchodzi za bardzo agresywną. Jest ona wszystkożerna. **Ciemiooczek Kuhla** jest wszystkożerny. Akwarium, w którym pływa ta ryba powinno mieć minimum 54 l, koniecznie z miękkim podłożem. **Zbrojnik Niebieski** osiąga długość 14 cm. Głównym jego pokarmem są glony i szczątki roślin.. Są mało agresywne wobec innych ryb. **Welon**, czyli złota rybka nie powinna być hodowana w kulach, ponieważ bardzo się męczy w tego rodzaju zbiornikach. Najpiękniejsza jest około 3-4 roku życia. Osiąga długość ok. 15 cm.



Kuba Jaworowski kl. I B

To są moje psy: Funia i Dino.



Uwielbiają chodzić na spacerzy.

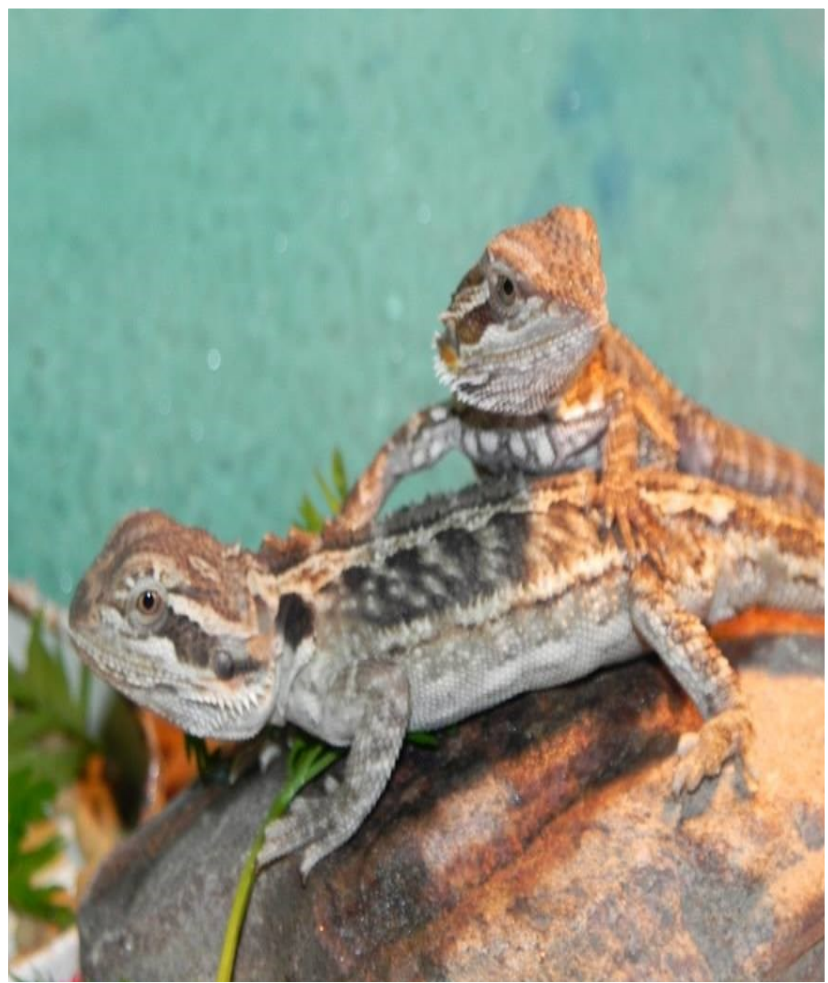
Ich przysmakiem są krówki.

Doskonale pilnują podwórka.

Są łagodne i zawsze chętne do zabawy.

Emanuel Antoniak kl. I C

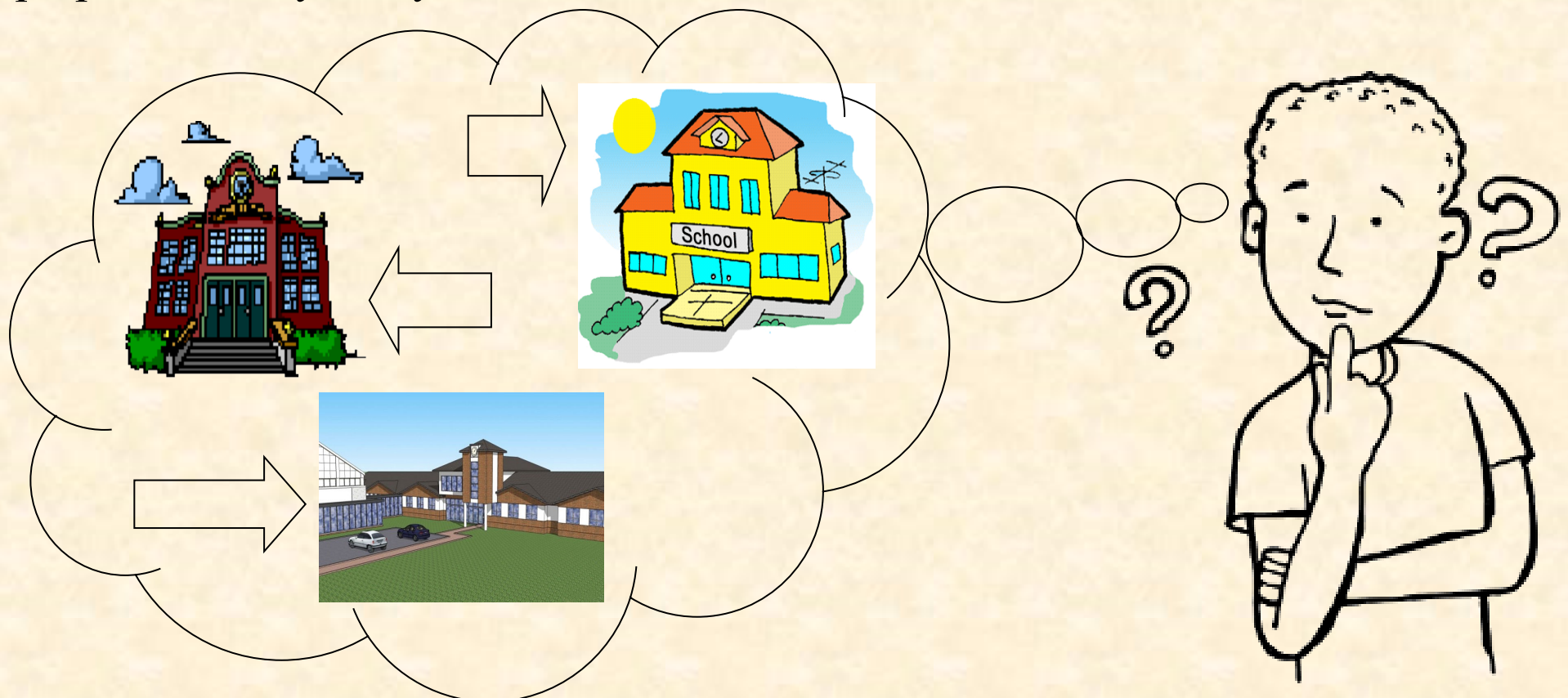
W moim domu mieszkają dwie jaszczurki: **Tosia i Fela**. Uwielbiają się wygrzewać na kamykach. Fela jest moją jaszczurką a Tosia brata. Fela ma dłuższy ogon i rzadziej linieje. Odżywiają się: szarańczami, świerszczami oraz drewnojadami co trzeci dzień. Ich ulubionym miejscem w terrarium jest korzonek na którym przesiadują. Ciepło dostarcza im lampa grzewcza i UV. Kiedy biorę je na ręce są bardzo grzeczne jedynie Tosia często drapie. A oto moje jaszczurki:



Robert Baryła kl. I B

„Szukając siebie....”

Ten rok zarówno dla mnie, jak dla innych trzecioklasistów jest trudny. Musimy podjąć pierwszą w życiu tak ważną decyzję- wybrać szkołę średnią. Wybór jest ogromny. Każda podjęta decyzja zmusza nas do podejmowania kolejnych. Liceum - ale jaki profil? Lepiej pozostać w Pabianicach, czy dojeżdżać do Łodzi? Lepsze jest pierwsze liceum czy drugie? Pytań jest bardzo dużo. Każdy stara się wybrać szkołę zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, zdolnościami, marzeniami o przyszłym zawodzie. Niektórzy z nas mają już od dawna wyznaczoną ścieżkę – chcą iść do konkretnego liceum czy technikum, zdobyć pewien zawód i piąć się po szczeblach kariery. Do większości zadanie jest znacznie trudniejsze. Skąd mamy wiedzieć, że akurat ten zawód jest dla nas dobry? Skąd mamy wiedzieć, że uprawianie tego zawodu sprawi nam satysfakcję? Szkoła w żaden sposób nas do tego nie przygotowuje. Najczęściej idziemy do określonej klasy „bo idzie tam mój najlepszy przyjaciel”, „bo nie dostanę się nigdzie indziej”, „bo w gimnazjum miałam wspaniałą nauczycielkę pewnego przedmiotu, która umiała mnie zainteresować lekcją”. Później wielu uczniów musi zmienić profil, szkołę, bo okazuje się, że inny nauczyciel już nie potrafi tak dobrze wytłumaczyć lekcji albo po prostu odkrywamy inne zainteresowania.



Nie można by było chociaż raz, zamiast uczenia się o przemyśle na Nizinie Śląskiej, sposobie rozmnażania roślin okrytonasiennych, czy innych „przydatnych” w życiu rzeczy zorganizować lekcję, która pomoże nam wybrać przyszły zawód, przyszłą szkołę? Można. Tylko czy takie zajęcia pozwolą nam odnaleźć siebie, czy będą kolejnym równaniem z wieloma niewiadomymi. Życie nastolatka to nie tylko nauka. To przede wszystkim pierwsze miłości, szalone przygody z przyjaciółmi oraz pasja. Co to właściwie znaczy „mieć pasję”? To poświęcać całą energię na robienie czegoś, co sprawia nam ogromną radość. Dlaczego jest ona tak ważna w życiu? To dzięki niej nasze życie ma sens. Możemy stawiać sobie w życiu cele i je osiągać, możemy się rozwijać. Każdy z nas ma swoją własną definicję pasji. Dla jednych jest to taniec, dla innych sztuka czy, tak jak dla mnie, **harcerstwo**. Pomimo, że w drużynie jestem dużo krócej niż moje koleżanki, uwielbiam spotykać się z nimi i razem budować lepszy świat, według harcerskich ideałów. Na zakończenie chciałabym zachęcić wszystkich, którzy jeszcze nie znaleźli swojej pasji, aby nie ustawiali w jej szukaniu, bo naprawdę warto. A wtedy być może wybór drogi życiowej nie będzie już taki trudny...



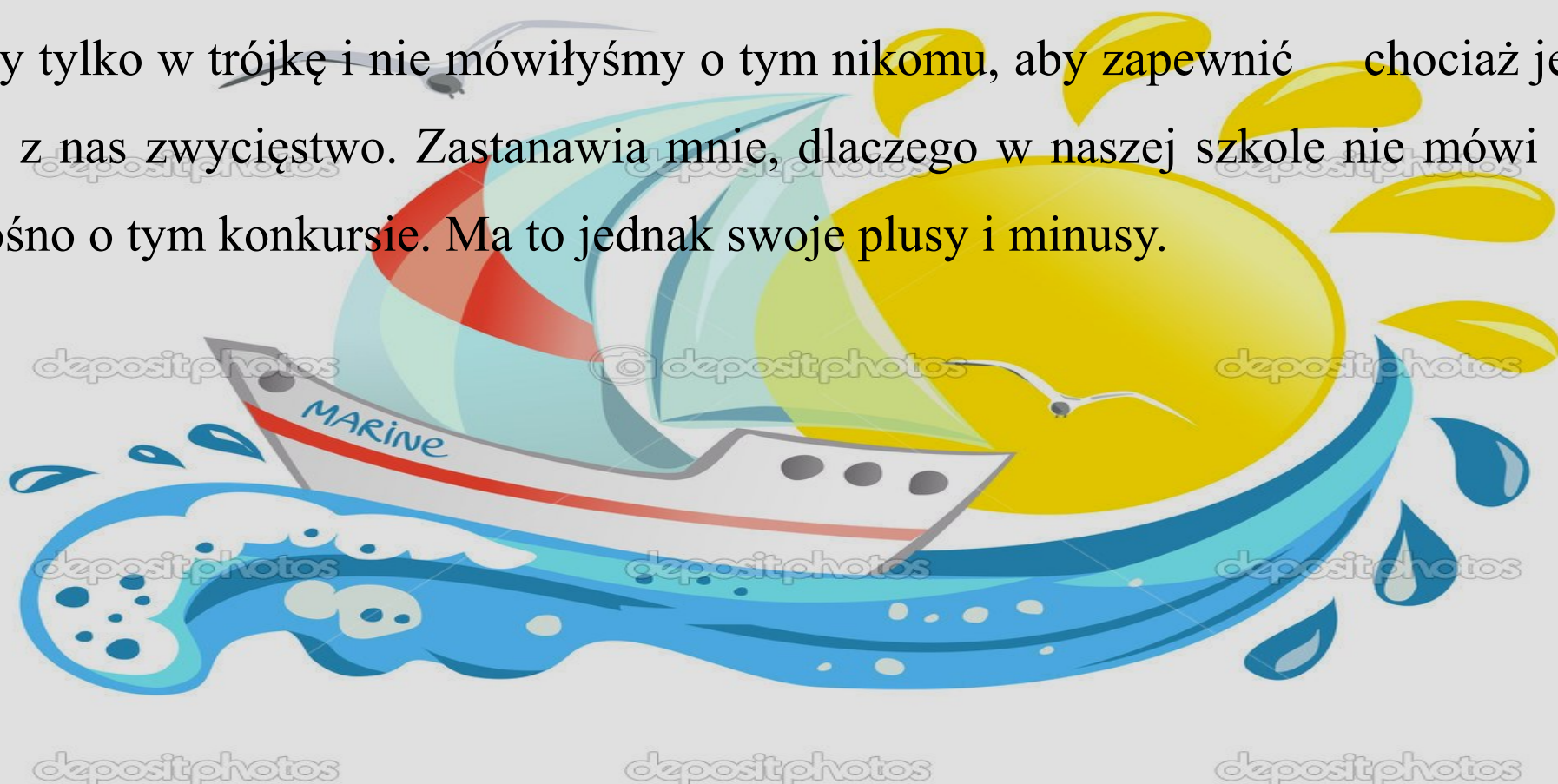
Magdalena Pekała kl. 3 I



Siedem dni na morzu!

Cześć wszystkim! Nazywam się **Ola Koziół**, chodzę do klasy 3I i chciałabym Wam opowiedzieć o mojej morskiej przygodzie, mianowicie rok temu wygrałam 7-dniowy rejs po Bałtyku! Zacznę może od początku...

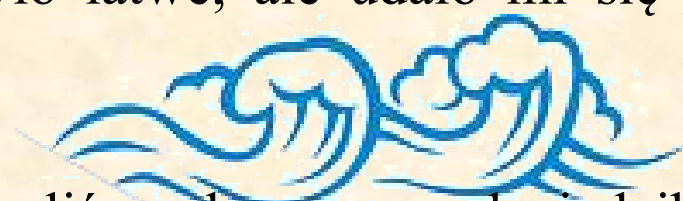
W drugiej klasie, gdzieś na przełomie października i listopada, przechadzając się korytarzem, zauważyłam z koleżankami kolorowy plakat przyklejony do szklanych drzwi niedaleko strażnika. Jego treść brzmiała mniej więcej tak: „Weź udział w konkursie i wygraj 7-dniowy rejs po Bałtyku!”. Zaciekawione poszłyśmy do sekretariatu po więcej informacji. Stamtąd odesłano nas do pokoju pani pedagog, która wyjaśniła nam zasady konkursu. Aby wygrać, należy rozwiązać test, składający się z 30 pytań, sprawdzający wiedzę na temat żeglarstwa. Dotyczyły one m.in. nazw wiatrów, sposobu skręcania żaglóWKi, państw nadbałtyckich, zasolenia, sposobów przewidywania pogody, czy nazw części jachtu. Wygrywa osoba z największą liczbą punktów. Dowiedziałyśmy się też, że w poprzednim roku wygrała dziewczyna, która nie miała ich zbyt wiele, ale udało jej się, ponieważ nie miała żadnej konkurencji. W tamtym roku startowałyśmy tylko w trójkę i nie mówiłyśmy o tym nikomu, aby zapewnić chociaż jednej z nas zwycięstwo. Zastanawia mnie, dlaczego w naszej szkole nie mówi się głośno o tym konkursie. Ma to jednak swoje plusy i minusy.





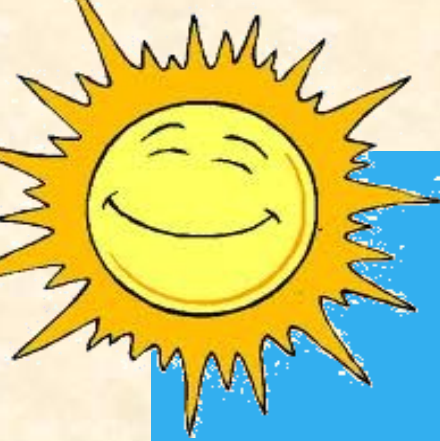
Dobłą stroną jest mała liczba zainteresowanych (a właściwie poinformowanych) osób, co zwiększa szansę na wygraną, niestety złą jest możliwość braku chętnych spowodowana nieświadomością uczniów. Dosyć już jednak moich rozważań, czas na to, co najważniejsze.

Pod koniec czerwca odbyło się spotkanie z kapitanem, aby omówić sprawy dotyczące rejsu. Poznałam wtedy resztę „młodszej załogi” (konkurs był organizowany w sumie w sześciu szkołach, 3 gimnazja i 3 szkoły ponadgimnazjalne), każdy z nas wyglądał inaczej i zaczynałam się zastanawiać, czy uda nam się dogadać. Kapitan przeczytał nam wszystkie przydatne podczas rejsu rzeczy, a była to trzysstronna lista, na szczęście większość stanowiły przedmioty, które zwykle zabieramy, kiedy gdzieś jedziemy tj. ubrania, kosmetyczka... Moją uwagę przykuły punkty takie, jak: worek żeglarski, nóż żeglarski, sztormiak, czy książeczka żeglarska, którą musiałam sobie wyrobić. To wszystko i parę innych „żeglarskich przyborów pomagających przeżyć największy sztorm” musiałam zdobyć, co nie było łatwe, ale udało mi się je znaleźć.



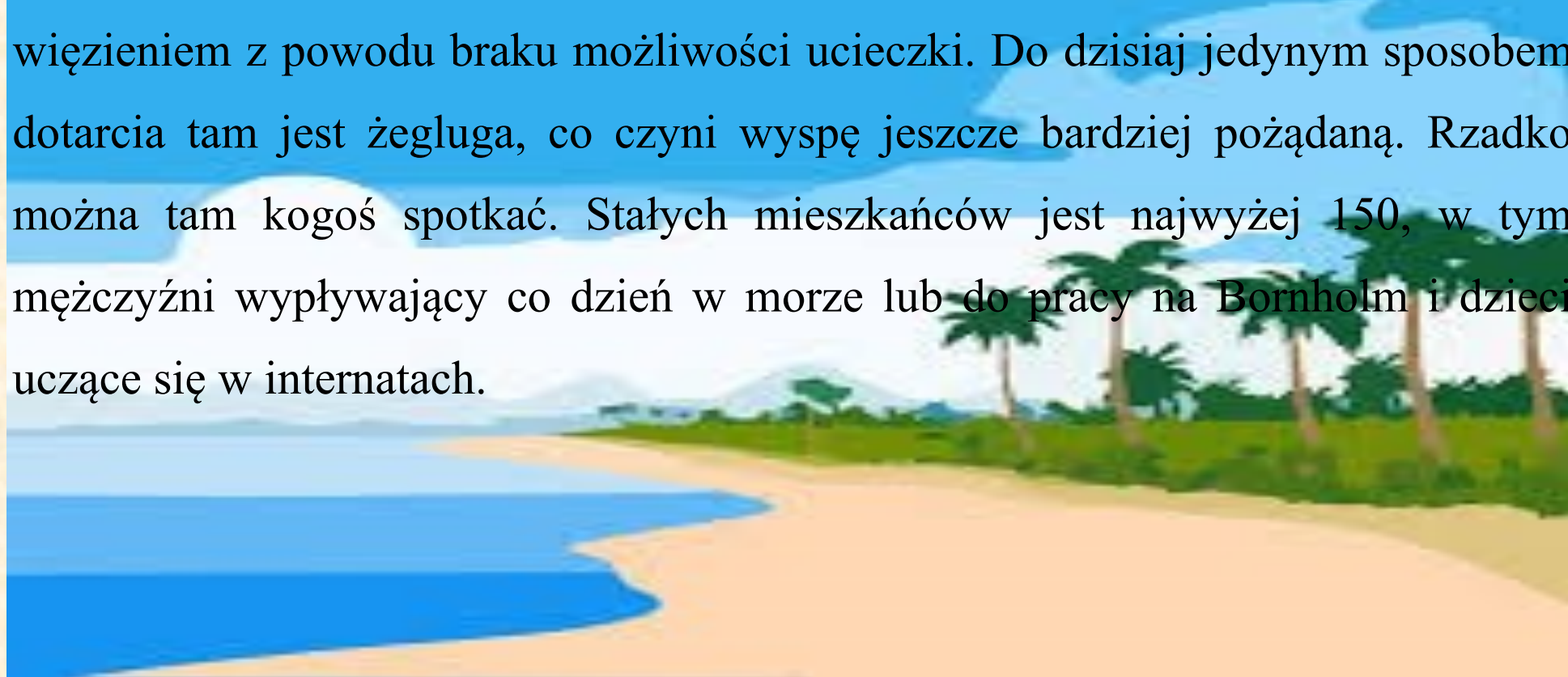
W nocy z 21 na 22 sierpnia 2013r. wyruszyliśmy bussem spod siedziby Pabianickiego Klubu Sportów Wodnych i ruszyliśmy ku Świnoujściu. W morze wypłynęliśmy koło godziny 14-tej. W drodze poznaliśmy przyrządy stosowane podczas żeglugi i nauczyliśmy się z nich korzystać. Pierwszym z nich był Wiatromierz, który na początku wyglądał nieco skomplikowanie, ale po pewnym czasie okazał się bardzo pomocny. Zostaliśmy również przydzieleni do wacht i przedstawiono nam nasze obowiązki, jakie mamy spełniać podczas pełnienia Kambuzu (jedna wachta każdego dnia przygotowuje posiłki i dba o porządek na jachcie), przybijania do portu i odpływania od niego.





Naszym pierwszym przystankiem była wyspa Bornholm, a dokładniej port Nexø. Malownicze miasteczko, kolorowe domy i dzieci bawiące się na festiwalu wzbudziły w moim sercu zachwyt. Starsza załoga opowiedziała nam trochę o obowiązujących tam zwyczajach, np. kiedy mężczyzna wypływa w morze, kobieta musi zdjąć firanki, aby nikt nie podejrzewał, że coś ukrywa. Całe miasto tętniło zaufaniem i uczciwością, a to dlatego, że w garażu jednego z domów znajdował się sklep ze starociami. Ktoś chciał się pozbyć starych szkatulek, luster, obrazów itp., ale nie miał czasu, aby stać i pilnować dobytku, czy zachęcać potencjalnych klientów, więc poprzyklepiał kartki z cenami i postawił puszkę na pieniądze. Nie wiem czy w Polsce odważyłabym się na taki czyn. Wydaje mi się, że prędzej zastałabym pusty garaż i pustą puszkę, niżeli pusty garaż i puszkę wypełnioną należną sumą pieniędzy. Wracając do Nexø, nie martwcie się, niczego nie ukradliśmy. Na Bornholmie nie zabawiliśmy długo, bowiem musieliśmy płynąć dalej. W ten oto sposób wyruszyliśmy na maleńką wysepkę Christiansø.

Słowo maleńka znalazło się tu nie przypadkiem, ponieważ wyspa ma wielkość ok. 400mx700m, więc jak sami widzicie w trochę ponad godzinę można by było zwiedzić ją całą, gdyby nie te zapierające dech w piersiach widoki. Pozwolę tu sobie przytoczyć powiedzenie „małe jest piękne” i to stwierdzenie nie jest w żadnym stopniu naciągane. Dawniej miejsce to było twierdzą, a nawet więzieniem z powodu braku możliwości ucieczki. Do dzisiaj jedynym sposobem dotarcia tam jest żegluga, co czyni wyspę jeszcze bardziej pożądaną. Rzadko można tam kogoś spotkać. Stałych mieszkańców jest najwyżej 150, w tym mężczyźni wypływający co dzień w morze lub do pracy na Bornholm i dzieci uczące się w internatach.

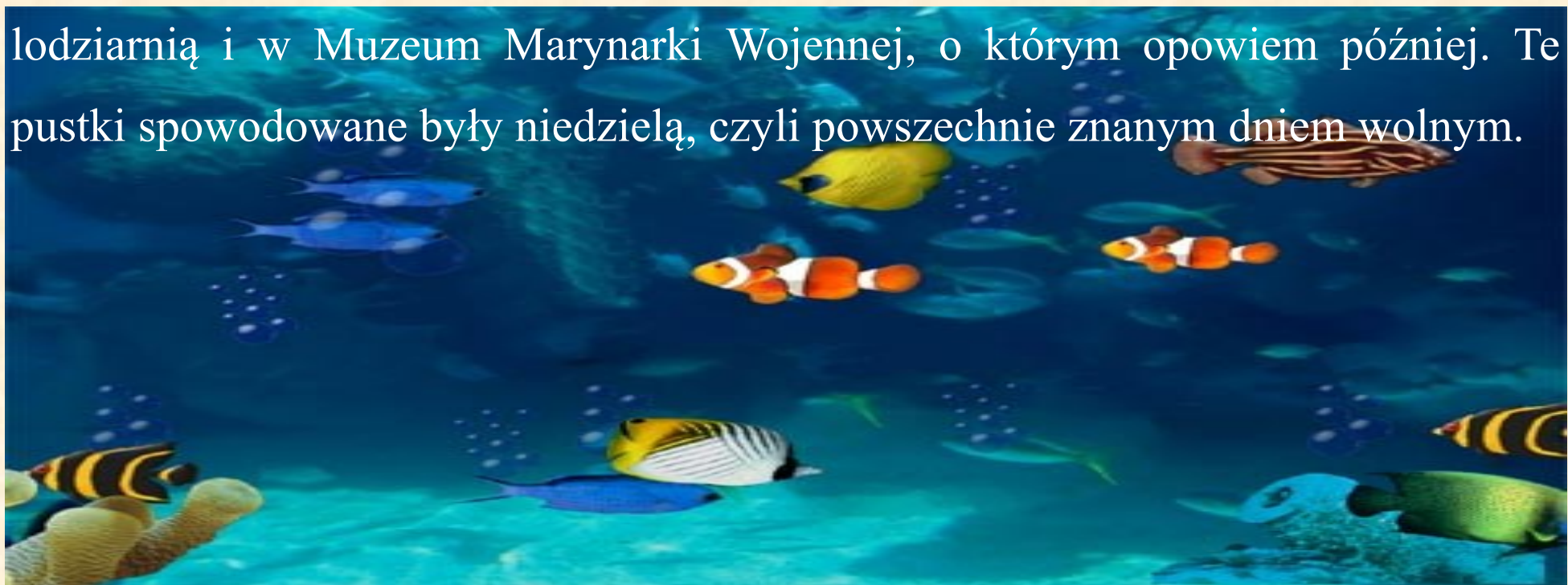




Jedynymi zwierzętami są kury, gęsi, króliki, popularne świnki morskie i chronione gatunki ptaków. W toaletach używa się też słonej wody, a wszystko po to, by zmniejszyć użycie słodkiej wody do minimum. Wędrując po wyspie należy trzymać się ścieżek, ponieważ zbaczając z nich narażamy się na atak wyżej wymienionych ptaków chronionych, które zawzięcie pilnują swojego terenu. Następnego dnia poszłam z młodszą załogą wykąpać się w małej zatoczce. Poza drabinką jedynym sposobem na dotarcie do wody był skok z dwumetrowego pomostu i nie odmówiliśmy sobie tej przyjemności. Na początku zeszliśmy po drabince, aby przyzwyczaić się do temperatury wody, a była naprawdę zimna, więc, skacząc od razu, moglibyśmy dostać szoku termicznego. Potem każdy skakał po kolei z kamerą w rękę, aby udokumentować najlepsze wspomnienia, a na końcu zamocowaliśmy kamerę na poręczy i skoczyliśmy wszyscy razem. Ktokolwiek wygra w tym roku, szczerze polecam mu kąpiel na Christiansø (o ile tam popłynie, ale myślę, że kapitan jest wystarczająco zakochany w tej wyspie), tylko trzeba uważać na masę meduz i życzę równie niezapomnianych wspomnień. Co do rejsu, po południu nadszedł czas pożegnania z tym „**Małym Rajem**”.

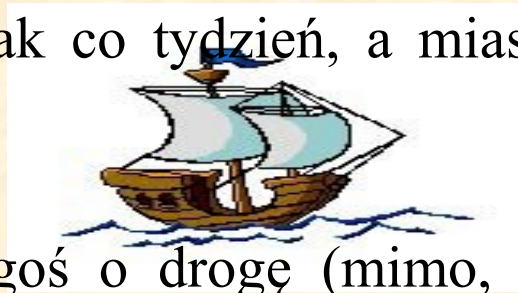


Rankiem następnego dnia przybiliśmy do Karlskrony (po szwedzku: Korona Karola). Miasto położone jest nie tylko na lądzie, ale i na 33 wyspach! Wyobrażacie to sobie? Mimo, że miasto wydawało się duże i dość nowoczesne, to jedyna grupa ludzi znajdowała się w zamkniętym akurat supermarkecie, przed lodziarnią i w Muzeum Marynarki Wojennej, o którym opowiem później. Te pustki spowodowane były niedzielą, czyli powszechnie znanym dniem wolnym.





W Polsce nie jest to tak uwidocznione, ale spróbujcie sobie wyobrazić, że większość sklepów jest pozamykanych, wszyscy wyjeżdżają gdzieś z rodziną na cały weekend i relaksują się z dala od domu tak co tydzień, a miasto świeci pustkami.



Kiedy zostałam wytypowana, żeby zapytać kogoś o drogę (mimo, że byłam najmłodsza znałam najlepiej angielski) okazywało się, że pytana osoba pochodziła z Polski, jak i wielu innych przechodniów. Przy wielu zabytkach oprócz informacji napisanych w języku szwedzkim, angielskim i niemieckim, znajdował się też opis po polsku. Gdy poszliśmy do Muzeum Marynarki Wojennej, każdy eksponat był opisany właśnie w tych czterech językach. Całe muzeum było bardzo nowoczesne i znaleźliśmy tam też stanowiska interakcyjne pomocne młodszym wizytatorom. Dla osób poniżej 18 roku życia wstęp był bezpłatny, więc mogliśmy się cieszyć wizytą do woli. Kilka największych sal poświęconych zostało modelom statków i uzbrojeniu. Aby poczuć atmosferę panującą na XVI czy XVII-wiecznym statku, wykonano pełnometrażowe makiety z figurami woskowymi i pokój zagospodarowany na jego podobę. Niestety i ze Szwecją przyszło nam się rozstać.



W drodze powrotnej zahaczyliśmy o Gdynię, gdzie spotkałam moich przyjaciół, którzy tam akurat biwakowali. Ostatnią noc na jachcie spędziłam na zabawie do późna z młodszą załogą. Nie obyło się też bez podziękowań i upominków sprezentowanych starszyźnie. **Tamten tydzień pozostanie w mej pamięci na długo i niczego nie żałuję. Każdy moment spędzony na jachcie był wspaniały. Każda godzina pracy w kambuzie lub przy sterze nie była stracona. Szczerze polecam udział w tym konkursie i zapewniam, że, będąc w pierwszej klasie liceum, znowu w nim wystartuję, bo naprawdę, ale to całym swoim sercem mówię, że warto.**



Ola Koziół kl. 3 I

Moja harcerska przygoda



Zawsze staram się planować moją przyszłość; co będę robiła kolejnego dnia; czy chociażby myślę o tym, co chciałabym osiągnąć w przyszłości. Nie zawsze wszystko, co zaplanuję musi dojść do skutku. Czasem jakiś nieoczekiwany moment zmienia wszystko. To nie znaczy, że ta zmiana jest gorsza. Tak samo było wtedy, 5 lat temu, podczas jednej z porannych lekcji przyszła do nas grupa harcerzy. Byli bardzo żywiołowi, niemal roztrzepani, ale ciągle się uśmiechali, więc zwrócili tym moją uwagę. Dostaliśmy wtedy ulotki odnośnie zbiórek 77 pdh **Bomby**, bo tak nazywała się drużyna. Miały być one w soboty o 12.00 w pabianickim hufcu. Zainteresowało mnie to, ponieważ wcześniej jeździłam na kolonie zuchowe, później chciałam pójść do jakiejś drużyny, ale tak to się rozciągnęło, że w końcu nic z tego nie wyszło... aż do tamtego dnia.

W sobotę z czystej ciekawości wybrałam się na ową zbiórkę. Byłam bardzo onieśmielona, bo nikogo nie znałam. Jednak po jakimś czasie pojawiła się Ola i trochę się rozkręciłam. Po 1,5 godzinie, kiedy już wyszliśmy z hufca, rozmawiałyśmy o niej godzinami. Na początku była nas czwórka: ja, Ola, Ania i Patryk, a z każdym tygodniem było nas więcej lub mniej.



Spotykaliśmy się w soboty i z każdą zbiórką bardziej się „wkręcałam”, a kiedy już zrobiło się ciepło, to pierwszy raz wyszliśmy na miniwędrowkę. Nauczyłam się wtedy pierwszej harcerskiej piosenki i dostałam wraz z Natalią i Kamilem plakietkę drużyny.



Było to dla mnie ogromne wyróżnienie i byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa, ponieważ oznaczało to, że formalnie jestem już w drużynie. Lato minęło nam na obozie, który odbył się w Mrzeżynie nad morzem. Pojechaliśmy na niego ze starszym batalionem, więc czuliśmy się trochę jak małe dzieciaki, ale, w sumie, nimi byliśmy. Kolejny wyjazd odbył się we wrześniu, do Małecza. Był to zwykły dzień, a jak przystało na wrzesień, również dość chłodny. Po śniadaniu cały wolny czas, aż do wieczornej dyskoteki spędziliśmy na udzielaniu się w grach zespołowych i różnych konkurencjach. Gdy zapadł już wieczór, wszyscy powychodzili z domków i udali się na dyskotekę lub do kantyny. Nie siedziałam jednak tam długo, byłam dość zmęczona wydarzeniami owego dnia. Wróciłam więc i poszłam spać. Myślałam, że to już koniec niespodzianek jak na ten dzień, jednak myliłam się. Około 3 w nocy obudził mnie krzyk mojej drużyny. Okazało się, że cały mój batalion ma alarm mundurowy, więc jak najszybciej ubrałam się w mundur i wybiegłam przed domek. Gdy już wszyscy się zameldowali, pomaszerowaliśmy w głąb ciemnego Małecza. Aż dotarliśmy do miejsca ogniskowego. Stało tam 15 osób ubranych w mundury, wszyscy dokładnie ich znaliśmy. Należeli do naszej drużyny, jednak nikt nie wiedział, co się dzieje. Ogień ogrzewał nam twarze, a kadra poprosiła nas o skupienie i wyjątkową ciszę.



Odczytano rozkaz, a reszta osób zaczęła powtarzać Prawo Harcerskie, które wtedy nie było mi tak znane jak teraz. Nie wiedziałam, co dzieje się w takich okolicznościach, więc czujnie wsłuchiwałam się w każde słowo. Nagle zrobiło się trochę zamieszania, podszedł do mnie Tomek, był on moim druhem. Uśmiechnął się do mnie i poprosił, żebym uklękła na lewe kolano. Byłam przerażona, ale posłusznie wykonywałam jego polecenia i po nim powtarzałam słowa Przyrzeczenia. Tomek wyjął mały lśniący przedmiot i przykręcił mi Go do lewej kieszeni. Powiedział wtedy, że od teraz jestem w 100% harcerką, jednak jeśli nie jestem jeszcze gotowa, to w ciągu następnych 24 h mogę go oddać. Zapłakana i szczęśliwa rzuciłam mu się w ramiona i podziękowałam. Od tamtej pory moja mobilizacja wzrosła, a moja harcerska droga nabrała innego znaczenia. Wiem, że dostałam kredyt zaufania i staram się dawać z siebie jak najwięcej. Była to bardzo wzruszająca chwila, ale dała mi dużo siły. Kolejne lata mijały na zbiórkach, wyjazdach i innych imprezach czy niespodziankach, aż do czerwca tamtego roku. Wtedy to pojechaliśmy do Warszawy. Cały wyjazd był wielką niewiadomą, bo wiedzieliśmy tylko tyle, że jedziemy odwiedzić naszą przyjaciółkę Paulinę, która mieszka w stolicy od skończenia podstawówki. Robiliśmy tam lizaki, co najbardziej mi się podobało, ale byliśmy także w bibliotece na Uniwersytecie Warszawskim, w planetarium i co najważniejsze za Uniwersytetem. I tam po 4 latach mojego „Bombowego” życia wydarzyła się najważniejsza rzecz dla mnie. Mianowicie mieliśmy alarm mundurowy, jak najszybciej musieliśmy ubrać się w mundury i tak też zrobiliśmy.



Później nasza kadra mówiła wiele precyzyjnych rzeczy o jakiejś osobie i jak się okazało, chodziło o mnie. Właśnie wtedy dostałam barwy drużyny. Jest to znak, że jesteś w drużynie na 100%, wszyscy Cię uwielbiają i chcą brać z Ciebie przykład. Najważniejsze jest, aby przed tym, jak dostaje się barwy, jest mieć je w sercu i czuć, że nie potrzebuje się ich, by dawać z siebie wszystko.

Obecnie jestem przyboczną i prowadzę batalion "Przesilenie" wraz z Kami-lem, Kasią, Olą i Paulą. Mamy grupkę małych dzieciaczków i robimy im zbiórki tak, jak kiedyś my je mieliśmy. Wszystko „idzie po naszej myśli” i pomimo ciężkiej pracy dobrze się bawimy. Mam też otwartą próbę wędrowniczą. Polega ona na tym, że każdy harcerz mający skończone 16 lat może ją otworzyć. Dzięki niej można pokonywać swoje słabości, a także rozwijać swoje talenty.

Mam nadzieję, że moja historia jest jednoznacznym zaproszeniem do harcerstwa, ponieważ jest to jedna z niewielu rzeczy, których nie żałuję i nigdy nie będę. Za dużo dzięki temu wydarzyło się w moim życiu i chcę, by działało się jeszcze więcej, bo harcerzem jest się na całe życie i bycie nim to prawdziwy zaszczyt.



Milena Sysio kl. 3 I



CZUWAJ!

WYWIAD-TANIEC

Jak zaczęła się Wasza przygoda z tańcem?



Robert: Jakoś 8 lat temu mama powiedziała mi, że mój tata tańczył breakdance, no i tak to się zaczęło.

Adrian: Po dniach Pabianic w zeszłym roku zobaczyłem występ grupy Shadow Squad i spodobało mi się jak tańczyli, więc zapytałem kolegi, który tam tańczy, czy mógłby mnie tego nauczyć. Powiedział, że nie ma problemu i wtedy zacząłem tańczyć.

Gdzie i jak często chodzicie na zajęcia?

Robert : Chodzę na zajęcia do MDK-u dwa razy w tygodniu po 1,5 godziny. To było pierwsze miejsce, które przyszło mi na myśl , gdzie mógłbym trenować. Tańczę hip-hop pod okiem mojej trenerki, pani Beaty Stasiak.

Adrian: Jeżdżę do Łodzi na zajęcia, trzy razy w tygodniu po dwie godziny. Nasz instruktor Bartox uczy nas układów, ale głównie każdy uczy się od siebie nawzajem. Jesteśmy zgraną paczką i na próbach jest wesoło.

Czy styl, który tańczycie, to jedyny który Was interesuje?

Robert: Interesuję się hip-hopem, ale planuję rozwijać się w innych stylach, takich jak: breakdance, house, locking.

Adrian: Tańczę jumpstyle i tylko to mnie interesuje. Nie zamierzam tańczyć niczego innego.



W podstawówce zawsze uwielbiałam ten przedmiot, a na każde święta robiłam kartki dla członków mojej rodziny. Dla otuchy na zajęcia wybrałam się z koleżanką. Zaskoczyło mnie to, że od razu pracowałyśmy przy sztalugach i nie robiłyśmy nic, poza rysowaniem ołówkiem. Jednak zaczęłam zauważać wtedy mnóstwo rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam uwagi: jak dobierać proporcje przedmiotów, jak światło ukrywa się w cieniu, jak czerń podkreśla i uwydatnia kształty. Potem pojawiły się farby, przy których musiałam dostrzegać jeszcze więcej zależności i nauczyć się większej swobody. Nie było to łatwe, szczególnie że poznałam bardzo uzdolnioną dziewczynę, której talent podziwiam do dziś. Zrozumienie tych wszystkich relacji początkowo było trudne, z czasem jednak zaczęło być oczywiste. Z perspektywy czasu widzę, jak duże poczyniłam postępy i jednocześnie, jak wielu technik chciałabym się jeszcze nauczyć.

To wszystko wymaga czasu, systematyczności i cierpliwości, ale efekty są tego warte! Nie warto natomiast siedzieć w miejscu i w żaden sposób się nie rozwijać.



Natalio, a Ty jak rozwinęłaś swoją pasję?

Dla każdego pasja oznacza co innego. Niektórzy traktują to jako sposób na zabicie czasu, niektórzy jak sposób na życie. Choć nie mogę stwierdzić, że granie na skrzypcach to całe moje życie, to z pewnością odegrało jedną z większych ról w moim życiu. Uczę się grać od 6 roku życia, dzięki mojej babci która zapisała mnie do MDK-u. Szybko okazało się, że mam dobry słuch, więc poszłam na przesłuchania do szkoły muzycznej i dostałam się do klasy skrzypiec.

Widzicie w swojej przyszłości miejsce dla tańca?

Robert: Taniec to moje życie. Chciałbym zajmować się tym w przyszłości, jednak jestem jeszcze młody, więc nie myślę, póki co, o przyszłości.

Adrian: To jest moja pasja, więc nawet jeśli skończę tańczyć w Shadow Squad, to nadal będę tańczył właśnie jumpstyle. Będę tańczył tak długo, jak tylko będę mógł.

Czy polecacie innym spróbowania swoich sił w tańcu?

Robert: Polecam jak najbardziej, gdyż, tańcząc, można zapomnieć o codzienności, odstresować się i czasem wyżyć. Nie trzeba mieć specjalnych zdolności, liczy się pasja.

Adrian: Jeśli kogoś ciągnie do tańca i chciałby się uczyć, niech to zrobi! Na początku jest ciężko. W tym stylu, który tańczę, trzeba mieć dobrą kondycję i przez to wiele osób sobie odpuszcza.

" Jeżdżąc na zloty Jumperów wygrywał z tancerzami, którzy tańczyli nawet 5-6 lat, a Adrian tylko 3 miesiące, jest w tym bardzo dobry"- mówi kolega Adriana, Dawid.



Mario, a Ty jak rozwinęłaś swoją pasję?

Rozwinęłam swoją pasję, bo czułam, że... mam za dużo czasu wolnego! Chciałam spotykać się ze znajomymi, ale każdy miał już jakieś zajęcia. Popołudnia spędzone z książką lub filmem mi odpowiadały, ale na dłuższą metę siedzenie w miejscu było trochę nudne. Postanowiłam wziąć się za siebie

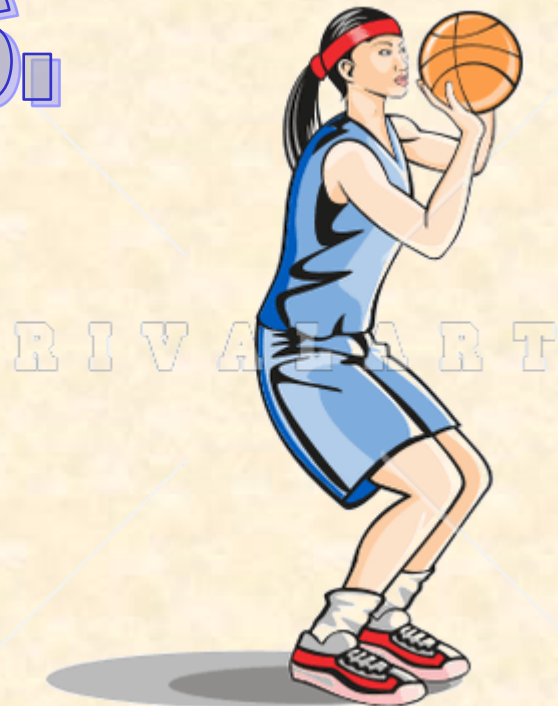
Na początku było łatwo, lekcje polegały głównie na zabawie. Z biegiem czasu robiło się coraz ciężej. Szkoła pochłaniała mi wolny czas, nie miałam zbyt dużo czasu na spotkanie się z koleżankami. Pamiętam, że w 3 klasie, byłam już bliska zrezygnowania ze szkoły, lecz nie poddałam się, bo szkoda było zaprzepaścić kilka lat pracy. Z biegiem lat zauważałam postępy i sprawiało mi to coraz większą satysfakcję. Pogodzenie dwóch szkół dla nikogo nie jest łatwe, jednak to wiele uczy. Na pewno jestem bardziej zorganizowaną osobą, pogodzenie kilku rzeczy nie sprawia mi już problemu. Jak za coś się zabieram, to trudno mi jest się poddać. Szkoła muzyczna nauczyła mnie, **jak ważną rolę w życiu każdego człowieka odgrywa pasja w różnej postaci. Zbieranie znaczków, bieganie, śpiewanie, wszystko może być pasją. To świetne uczucie, kiedy można pochwalić się czymś, czego inni nie potrafią. Myślę, że każdy człowiek powinien czymś się bardziej interesować. Dzięki temu stajemy się oryginalni, niepowtarzalni i bardziej wartościowi.**



Z Robertem Tuzem (kl. III I) i Adrianem Ślipskim (kl. IG) rozmawiały:
Natalia Wierzbowska i Maria Napieralska

O SWOICH PASJACH NA WESOŁO II Ds.

Kiedy wchodzę na boisko,
to możliwe jest dziś wszystko!
Jeden zwód, a potem dwutakt,
no i jeszcze trójki wrzucam.



Piłka leci w przód i w tył,
robię przy tym parę zmył.
Kiedy piłka w kosz ci wpada,
Jest owacja, jest zabawa.

Zuzia, Karolina, Alicja, Ola

Piłka nożna to nasz konik,
Grając z nami nie wyrobisz!
Tu podanie, tam rzut różny,
Akcję chcemy już wykończyć.
Sędzia biega, ręką macha,
Zawodników szal ogarnia.
Podyktował nam rzut wolny,
Śwista, biegnie już zmęczony.
Piłka, korki, ryk trenera.
Bomba wpadła, do widzenia!



Aneta i Natalia

? ! ? ! ? ! ? ! ? ! ? ! ? ! ? !

Leżę sobie, nic nie robię,
Jestem leniem samym w sobie.
Kocham leżeć, lubię spać,
I tak w myślach świetnie grać.

Marta i Julka

